

Psychodeliki uratują amerykański sen?

15 lipca 2022

Dziennikarz i jego adwokat przemierzają pustkowia Nevady, USA w czerwony kabriolecie. Nagle, znikąd pojawia się horda nietoperzy „skrzeczących i pikujących”. Jest początek lat 1970., a bohaterowie poszukują utraconej niewinności – amerykańskiego snu.



To pierwsza strona kultowego „Lęku i odrazy w Las Vegas”. Demoniczne zwierzęta nie są prawdziwe – to wytwór wyobraźni Huntera S. Thompsona wspomaganego gigantyczną dawką dietyloamid kwasu D-lizergowego (LSD). Szalona podróż to symboliczne domknięcie okresu kontrkulturowej rewolucji pokolenia baby boomers – z kwasem w roli głównej.

Społeczne tabu

50 lat temu powieść Thompsona trafiła we właściwy moment – kilka miesięcy wcześniej prezydent Richard Nixon ogłosił początek wojny z narkotykami. To była kłamra domykający nowy etap antynarkotykowej obsesji. Zakaz posiadania LSD i

podobnych substancji wszedł w życie jesienią 1968, przeszło rok po hipisowsko-psychodelicznym Lecie Miłości. Amerykanie byli zmęczeni dekadą zmian – buntami młodych, walką czarnych, rewolucją seksualną, muzyką rockową, wojną w Wietnamie i protestami przeciwko wojnie, liberalizmem kulturowym, poprawnością polityczną, hipisowską kontrkulturą. Dekada lat 1960. narzuciła hedonistyczną narrację na temat substancji psychoaktywnych, zaś idealisci pokroju Huntera Thompsona mieli w tym swój wielki udział. Przez następne dekady, takie specyfiki jak meskalina, peyotl, magiczne grzybki i LSD stały się społecznym tabu. A przecież nie tak to się zaczęło.

Początki LSD

W kwietniu 1943 roku Albert Hoffman stateczny i poważny chemik na usługach szwajcarskiej korporacji Sandoz przyjął 250 gramów LSD-25, organicznego związku własnej produkcji. „Spłynęły na mnie kalejdoskopowe, fantastyczne obrazy, naprzemiennie, różnorodnie, otwierając, a potem zamykając się w kręgi i spirale, eksplodując w kolorowych fontannach, przedstawiając się i hybrydując w ciągłym ruchu” – pisał Hoffman – dobrze wiedząc, że odkrył coś wyjątkowego. Obok halucynacji i omamów słuchowych, twórca LSD opisał również o wiele ciekawszy aspekt nowej substancji – głębokie przeżywanie świata materialnego i duchowego, niemal mistyczne poczucie jedności ze wszechświatem, przy jednoczesnym wygaśnięciu funkcji ocenno-krytycznych związanych z ludzkim ego. Co ciekawe, zmiany w postrzeganiu otaczającego świata pozostawały na długo po ustąpieniu fantastycznych obrazów.

Moda na tripowanie

Następne lata to eksplozja badań nad LSD i podobnymi substancjami, głównie pod kątem ich właściwości terapeutycznych w leczeniu stanów ciężkiej depresji i uzależnień, ale również objawów stresu pourazowego. Wśród

amerykańskich i europejskich intelektualistów zapanowała moda na tzw. tripowanie. Celem tych eksperymentów było poszerzanie granic świadomości, a sesje terapeutyczne odbywały się pod pieczą specjalistów zgodnie z zasadą „set and setting” (psychedeliki należy przyjmować w odpowiednim miejscu, o odpowiednim czasie – tak, by doświadczenie nie przerodziło się w koszmar tzw. bad trip). Celem była terapia, nie zabawa. Humphry Osmond, jeden z pionierów tego typu leczenia prowadził badania wśród ciężkich alkoholików – między 40 a 45% z 2000 pacjentów została całkowicie wyleczona. Wśród beneficjentów LSD znalazł się również hollywoodzki aktor Cary Grant, który miał stwierdzić, że LSD „zmieniło jego życie” (gwiazdor kina Hitchcocka wycofał się później z entuzjastycznych recenzji – efekt zmiany politycznych wiatrów).

Fakty

Okazuje się, że LSD i substancje oparte na psylocybinie (występującej w grzybkach halucynogennych) powodują rekonfigurację ścieżek neuronalnych, tym samym aktywizując te części mózgu, których nie używamy na co dzień. Michael Pollan, autor książki „Jak zmienić swój umysł” i autorytet w kwestii psychodelików lubi posługiwać się metaforą dziecka. Człowiek po zażyciu LSD lub psylocybiny staje się niezapisaną kartą, bez obciążeń wynikających z wieloletniej socjalizacji i wewnętrznego dialogu własnego ego. To właśnie dzięki tej właściwości psychodeliki pozwalają zmieniać nawyki i wyciszać obsesje, bez wielu lat uciążliwej, niepewnej i kosztownej terapii.

Niesprawiedliwość

Począwszy od lat 1970., wszystkie te niesamowite specyfiki zostały wrzucone do jednego worka z twardymi narkotykami, pomimo że nie ma dowodów na ich właściwości uzależniające ani możliwość ich śmiertelnego przedawkowania (co wcale nie

znaczy, że nie są niebezpieczne!). Doraźna polityka wygrała z wiedzą naukową. Republikańska prawica triumfowała.

Proces dochodzenia do faktów trwał kilka dekad. Kilka lat temu MDMA i psylocybina zostały uznane przez Amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków (FDA) za „przełomowe terapie” (jednocześnie jednak zaznacza się, nie jesteśmy gotowi do zastosowania terapeutycznego). Badania trwają m.in. W USA, Wielkiej Brytanii i Szwajcarii. Tymczasem, Narodowy Instytut Zdrowia Psychicznego ocenia, że nawet 8% Amerykanów cierpi na ciężką depresję. W latach 2000-2020 wzrosła liczba samobójstw – z 10,4 do 13,5 osób na 100 000. Tylko w 2020 roku życie odebrało sobie 45 799 Amerykanów. Kryzys opioidowy zbiera podobnie wielkie żniwo – przeszło 60 tys. udokumentowanych przypadków w samym 2020. Cechą charakterystyczną fentanylu i innych „legalnych substancji” jest ich właściwość skrajnie uzależniająca. Ten dramatyczny kryzys to nie dzieło meksykańskich karteli narkotykowych, a efekt chciwości koncernów farmaceutycznych. Amerykański sen okazał się kłamstwem.

Gdy nic już nie pomaga...

Organizacje psychiatryczne otwarcie rozkładają ręce, przyznając że tradycyjne leczenie nie działa. Stąd coraz liczniejsze pozwolenia na badania m.in. odnośnie wpływu psychodelików na umysł osób cierpiących na choroby terminalne (u wielu pacjentów nastąpiło zahamowanie depresji i zwiększenie radości w ostatnich miesiącach życia), ale również pod kątem walki z objawami stresu pourazowego (np. ostatni projekt Departamentu Spraw Weteranów).

Narkotyki szansą dla chorych

Depenalizacja i legalizacja marihuany to już standard, ale postępowy Oregon poszedł krok dalej. 1 lutego 2021 r. Oregon stał się pierwszym stanem w USA, który zdekryminalizował

posiadanie niewielkich ilości wszystkich nielegalnych narkotyków. Co więcej, zalegalizowano dystrybucję psylocybiny (jej działanie jest bardzo zbliżone do LSD), otwierając drzwi do legalnych terapii. Administracja zdrowotna stanu już opracowuje specjalne wytyczne.

Pojawia się szansa, nie tylko dla osób uzależnionych, ciężko chorych i cierpiących na depresję. W sieci można znaleźć historię Jeffry Badera, cierpiącego na ostrą odmianę, codziennych, wielogodzinnych klasterowych bólów głowy, opisywanych jako najgorsze cierpienie znane człowiekowi. Zdesperowany pacjent wypróbował kilkanaście różnych leków – bez skutku. Rozważając samobójstwo, spróbował ostatniej terapii – serii tripów na LSD. W efekcie eksperymentu udało mu się przeżyć 5 dni bez bólu i cierpienia.

Chichot losu

Nic nie wskazuje na to, aby miała się ziścić obietnica psychodelicznej utopii z kart powieści Huntera Thompsona. Obserwujemy powrót do oryginalnego zamysłu Alberta Hoffmana: LSD i podobne substancje jako leki dla ciała i duszy w miejsce hedonistycznej zabawy. Chichot historii polega na tym, że w awangardzie zmian kroczą Stany Zjednoczone, za sprawą których świat stracił cenne lata badań nad jednymi z bardziej obiecujących specyfików. W imię z góry przegranej „wojny z narkotykami”.

Autorstwo: Jędrzej Włodarczyk

Zdjęcie: [redteam](#) (CC BY-NC-ND 2.0)

Źródło: Trybuna.info